

T. I. LOWE

# Lulu's Cafe

*Kawiarnia*

W KTÓREJ WSZYSTKO SIĘ ZMIENIŁO



Wydanie I · Ustroń 2022

Tytuł: *Lulu's Cafe*

Autor: T. I. Lowe

Tłumaczenie: Magda Zubrycka-Wernerowska

Redakcja: Anna Kłosińska

Korekta: Bartosz Szpojda, Agnieszka Luberadzka

Skład i przygotowanie do druku: Sylwia Cupek

Projekt graficzny okładki: Sylwia Cupek

Druk: Drukarnia im. A. Półtawskiego, Kielce

Copyright © 2019 by T. I. Lowe

All right reserved

Published by arrangement with Browne & Miller Literary Associates, LLC

*Lulu's Cafe* jest dziełem fikcyjnym, a jej elementy są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do zdarzeń, miejsc, organizacji i osób jest przypadkowe.

Do dystrybucji na terenie całego świata:

Wydawnictwo Szaron

ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

e-mail: [wydawnictwo@szaron.pl](mailto:wydawnictwo@szaron.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Tysiąclecia (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 5, Poznań 2003).

Wydanie I, Ustroń 2022

ISBN 978-83-8247-038-3

Książkę można nabyć:

Księgarnia i hurtownia Szaron

ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

tel. 503 792 766

e-mail: [zamowienia@szaron.pl](mailto:zamowienia@szaron.pl)

[szaron.pl](http://szaron.pl)



*Dla każdej kobiety, która musiała  
pokonać demona zrodzonego  
przez krzywdzącą przeszłość.*

*Pamięci mojej Mamy, Debbie Hardee.  
Dotrzymałam obietnicy.*



## PROLOG

Kołysali się w chłodnej wodzie basenu, trzymając się w ramionach i ciesząc się wzajemną bliskością.

Pocałował ją delikatnie za prawym uchem, po czym przesunął opuszkami palców wzdłuż ukrytej tam cienkiej blizny.

– Powiedz mi coś o tym – wyszeptał, muskając ustami bliznę.

Potrząsnęła głową w milczeniu.

I wtedy ją zaskoczył. Klepnął delikatnie w poszarpaną bliznę na jej biodrze, która – jak sądziła, była dostatecznie ukryta.

– Powiedz mi coś o tym – szepnął jej do ucha.

*Jak się o niej dowiedział?*

Unióśł głowę i zatopił w niej spojrzenie. W jego błękitnych jak ocean oczach dostrzegła głęboki smutek. Nie chciała dzielić się z nim swoim bólem, ale najwyraźniej i tak już wziął go na swoje barki.

Przycisnął usta do prawie wyblakłej blizny przy lewym łuku brwiowym.

– Powiedz mi o tym

Przesunął wargi w stronę ledwo widocznej blizny na jej podbródku, będącej w trakcie gojenia, kiedy jego ukochana zeszedł jesieni przybyła do miasta.

– Powiedz mi też o tym

*A więc pamiętał...*

Spojrzał na nią uważnie, wciąż kołysząc ją w wodzie. Zsunął rękę z jej biodra, przyciągnął do swoich ust jej poznaczoną bliznami dłoń i złożył na niej kilka pocałunków.

– Chcę o tym wiedzieć.

Przycisnął ją do swojego mocno bijącego serca.

– Muszę poznać całą prawdę.

Głęboki tembr jego głosu przesiąknięty był emocjami. Pragnienie kryjące się w jego słowach sprawiło, że jej ciało przeszyły dreszcze.

Na koniec przesunął kciukiem po długiej bliznie na jej dolnej wardze.

– Powiedz mi o tym – powiedział kolejny raz.

Wstrzymała oddech, a jej oczy wypełniły się łzami. Był zbyt sportrzegawczy i zbyt przekonujący. Położyła głowę na jego ramieniu, aby ukryć łzy.

– Dlaczego tak interesują cię moje stare blizny? – wyszeptała przez jego ramię.

Zanurzył się w wodzie nieco głębiej i musiała unieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

– Muszę to wiedzieć, żeby pomóc im wyzdrowieć.

Przesunął dłonią po jej policzku, żeby otrzeć łzy.

– Niektóre blizny nigdy się nie zagoją – wydusiła z siebie. – Nie ważne, jak bardzo tego chcesz. Są po prostu zbyt głębokie. – Wtuliła głowę w zgięcie jego szyi, pozwalając jeszcze przez chwilę prowadzić mu się w tańcu, kołysać w wodzie w delikatnym, łagodnym rytmie.

Przyłgnąwszy do jego ciała, poczuła, jak jego słowa rozbrzmiewają echem w jej głowie. Nadszedł czas stawić czoła przeszłości, nawet jeśli miałyby to oznaczać utratę widoków na przyszłość, czego bała się jeszcze bardziej.





*Pączki... Pączki zawsze ostadzają życie!*

– To idealny poranek na idealnego pączka. Witam w Donut Diner. Czy mogę przyjąć zamówienie? – zapytała radosnym głosem pracownica z okienka dla zmotoryzowanych klientów.

– Tak, poproszę tuzin pączków i dwie małe kawy cappuccino.

– To będzie piętnaście dolarów i siedemdziesiąt sześć centów. Podjedź, proszę, do drugiego okienka.

Gabriella Sadler kupowała pączki od Shayny co tydzień przez ostatni rok, odkąd rodzice Shayny dodali do swojego sklepu okienko dla kierowców. Młoda kobieta pamiętała, jakie były ulubione pączki Gabby: z kremem bawarskim w polewie czekoladowej, z cytrynowym twarogiem i cukrem pudrem oraz suto faszerowane jabłkami.

– Och... – westchnęła Shayna, otworzywszy okno. – Jeździsz naprawdę niezłą bryką, Gabby. – Młoda kobieta nie mogła odebrać wzroku od błyszczącego nowego range rovera.

– Dziękuję. – Zdenerwowana Gabriella próbowała wręczyć dziewczynie pieniądze.

Ekspedientka jednak nie przyjęła od razu gotówki, lecz przeszyła ją wzrokiem, jakby dostrzegła coś, czego zobaczyć nie powinna.

– Hmm, rozumiem. To pewnie jeden z tych fantastycznych kosmetyków do makijażu, prawda?

– Chyba można tak to nazwać – odparła Gabriella. Zaciśnęła mocniej szalik na szyi. *Nie zadawaj pytań, tylko daj mi te pączki*, pomyślała. – Trochę mi się spieszy, Shayna – dodała.

– Tak myślałam, że dostałaś kosmetyki w prezencie. Ja też powinienam sobie znaleźć chłopaka, którego będzie stać na nowego range rovera. Jesteś wyjątkową szczęściarą! – zachichotała Shayna.

– Nie masz pojęcia, jak się mylisz... – mruknęła pod nosem Gabby i po raz kolejny spróbowała zapłacić za swoje zamówienie.

Shayna w końcu przyjęła pieniądze i podała jej świeżutkie smakołyki i kawę.

– Życzę smacznego! Tobie i oczywiście panu Sandlerowi.

– Dziękuję.

Gabriella ostrożnie postawiła pudełko na luksusowym skórzanym fotelu pasażera swojego SUV-a, a kawę w uchwycie na kubek, po czym odjechała bez słowa. W tej chwili pragnęła jedynie zostać sama i delectować się pączkami.

Kiedy wyjeżdżała z parkingu, wyjęła pączek z kremem bawarskim. Pochłonęła świeżo usmażone ciastko w trzech kęsach i popiła je słodką kawą. Poczuli się nieco lepiej, więc ruszyła w stronę marketu – dziś był czwartek, dzień zakupów spożywczych.

Gdy postawiła samochód na dalekim końcu parkingu, zadzwonił jej telefon komórkowy. Niechętnie wyjęła go z torebki, a dostrzegłszy nazwisko na wyświetlaczu, wzdrygnęła się.

– Halo? – powiedziała.

– Gdzie jesteś? – zapytał Brent swoim chłodnym, kontrolującym głosem.

– Dojeżdżam do sklepu. – Poczula ucisk w żołądku, wciąż jeszcze siedząc w fotelu i wpatrując się w budynek marketu. Usta jej zwilgotniały, gdy palce zdejmowały pokrywkę pudełka z pączkami. Jabłka smażone w grubym cieście wyglądały wyjątkowo apetycznie. Resztkami sił powstrzymała się od rzucenia się na pączki tylko dlatego, że Brent od razu domyśliłby się, co zrobiła, a nie czuła się na siłach, żeby znieść obelgi, którymi z pewnością zaraz by ją obrzucił.

– Masz godzinę na powrót do domu – powiedział Brent, po czym się rozłączył.

– Nienawidzę cię – wyszeptała do telefonu, a chwilę później wrzuciła go z powrotem do torebki.

Odsunęła fotel do tyłu, żeby zrobić więcej miejsca na pudełko z pączkami, które trzymała na kolanach, i sięgnęła po pyszności. Uwielbiała prywatność przyciemnianych szyb w srebrnym range roverze; dzięki nim czuła się jakby zamknięta we własnej bańce. Powstrzymała się od pochłonięcia pączka z jabłkami w trzech gryzach. Delektowała się każdym jego kęsem, a gdy skończyła, sięgnęła po domowego pączka z dżemem truskawkowym, który niemal rozpląwał się w jej ustach. Spałaszowała kolejny, z serkiem cytrynowym, popijając go resztką kawy. Próbując wypełnić pustkę w swoim życiu, raz za razem sięgała po kolejne pączki, aż pudełko i oba kubki kawy zostały opróżnione. I wtedy przeraziła się na myśl o tym, co zrobiła, a oczyma wyobraźni zobaczyła Brenta wytykającego ją palcami z dezaprobatą.

Wziąwszy kilka ciężkich oddechów, Gabriella upewniła się, że nie zostawiła w samochodzie żadnych śladów w postaci okruchów pączków, i nałożyła błyszczyk na usta. Wysiadając z pojazdu, zabrała śmieci i wyrzuciła je do pojemnika, obok którego celowo zaparkowała.

Gdy tylko weszła do marketu, ogarnęła ją fala mdłości i zawrotów głowy, spowodowane kompulsywnym łakomstwem. Próbując odzyskać spokój ducha, rozejrzała się dookoła. W pobliżu wejścia, przy dziale z produktami, stała grupka miejscowych gdczących kwok. Nie udało jej się przemknąć niezauważenie – kobiety dostrzegły ją i nie było już szans na ucieczkę.

– Zobaczcie, kto właśnie wszedł do środka. – Wysoka brunetka o imieniu Junie uśmiechnęła się złośliwie.

– Co w ogóle Brent widzi w tej Gabby? No serio. Spójrzcie na nią. – Sara zmarszczyła nos.

– Co w niej widzi? – zapytała zdeorientowana Hanna. – Gabby wygląda jak porcelanowa lalka z tą kremową skórą i pięknymi włosami. – Wzruszyła ramionami, a pozostałe dwie kobiety się roześmiały.

– Chyba jak tłusta porcelanowa lalka – odparła Junie. Spojrzała na Gabriellę, która właśnie chwyciła wózek sklepowy. – Cześć, Gabby. Kochana, jaki cudowny szalik! Dodaje blasku temu wielkiemu płaszczowi z trenczu – powiedziała głosem pełnym słodyczy.

Gabriella ledwie rzuciła na nie okiem.

– Dziękuję – mruknęła i powędrowała do działu z pomidorami, usilnie starając się powstrzymać łzy.

Nie była na tyle głupia, żeby dać wiarę tym słodkim słówkom, ale nie czuła się też na siłach, żeby wygłosić kąśliwą uwagę. Gdy przeszła do działu z owocami, usłyszała za plecami chichot kobiet. Po jej górnej wardze spływał pot, a mdłości stawały się coraz bardziej intensywne. Wiedziała, że nie powinna zjadać wszystkich tych pączków od razu, ale nie potrafiła zmusić się do wyrzucenia choćby jednego. *Następnym razem zamówię tylko pół tuzina.*

Kwoki ruszyły w stronę linii kas, toteż Gabriella spróbowała skupić się na zadaniu, które miała do wykonania. Fala mdłości uderzyła w nią z taką siłą, że musiała zostawić wózek i pognać do toalety. Gdy tylko wbiegła do środka, zwymiotowała pączki i cappuccino. Z jej obolałego karku promieniował silny ból, który spowodował kolejny nagły atak wymiotów. Usztyniła rękoma szyję i odgarnęła włosy do tyłu. Kiedy torsje minęły, spuściła wodę w toalecie. *Co za strata.*

Otrząsając się z zamroczenia spowodowanego przedawkowaniem cukru, Gabriella powoli ruszyła do zlewu, aby przepłukać usta. Spojrzała w lustro z niesmakiem; wiedziała, że jej zachowanie kwalifikuje się jako zaburzenie odżywiania. Czuła się bezsilna, nie widząc żadnego wyjścia z tej sytuacji.

Ostrożnie potarła pulsujący kark i ze świadomością, że czas jej ucieka, wróciła do działu spożywczego, gdzie wzięła z powrotem swój wózek. Umieściła w nim produkty z listy: jogurt, świeżą rybę, chudy stek, owoce i warzywa, wyśmienitą kawę i odtłuszczone mięso. Brent był bardzo stanowczy, określając marki artykułów, które Gabriella mogła kupić, dlatego trzymała się jego szczegółowej listy. Dorzuciła też produkty z własnej listy zapisanej w pamięci; znalazły się tam ciasteczka Oreo, markizy czekoladowe, batoniki Snickers, biszkopty Twinkies i napoje gazowane w puszkach.

Gabriella poszukała wzrokiem nowej kasjerki, po czym skierowała się do kasy. Rozdzieliła produkty na dwa zamówienia: za rzeczy z listy Brenta zapłaciła kartą kredytową, a gotówką za swoje. Gdy kasjerka pakowała jej śmieciowe jedzenie, Gabby rozejrzała się dookoła i z ulgą przyjęła fakt, że nie widziała nikogo znajomego. Wziąwszy głęboki oddech, skierowała się do samochodu, załadowała zakupy i ruszyła do domu.

Dom stanowił bardzo elegancki loft w centrum Olympii, w stanie Waszyngton. Prawdopodobnie kiedyś była to ładna rustykalna przestrzeń z odsłoniętą cegłą i wytartymi drewnianymi podłogami, ale teraz nie został po tym żaden ślad. Apartament prezentował się niezwykle nowoczesnie z wyraźnymi, prostymi liniami i monochromatyczną kolorystyką w odcieniach szarości i bieli. Jedyłą kontrastującą z nimi barwą, która w nielicznych miejscach ożywiła wnętrze, był głęboki pomarańcz. Gabriella wcale nie uważała swojego mieszkania za przytulne. Meble były bardziej designerskie niż funkcjonalne, a siedząc na kanapie lub prostych krzesłach, nie czuło się żadnej miękkości. Goście rzadko odwiedzali to luksusowe, zimne miejsce.

Gdy tylko Gabriella przecisnęła się przez drzwi, zaczął wydzwaniać jej telefon. Wiedziała, że ledwie jeden sygnał dzielił ją od połączenia z pocztą głosową, więc przerażona rzuciła zakupy na podłogę i przeszkawszy ręką torebkę, wyciągnęła komórkę. Niezdarnie nacisnęła przycisk odbierania i odezwała się, zanim jeszcze telefon znalazł się przy jej uchu.

– Już jestem.

– Spóźniłaś się.

– Nie! – Pospieszyła z wyjaśnieniem: – Byłam w łazience.

– Czemu mówisz takim głosem? – Dało się słyszeć zniecierpliwienie w głosie Brenta.

*Cóż, pomyślmy... W tym tygodniu prawie udusiłeś mnie na śmierć, ty chory potworze. Starłam się o tym zapomnieć, pochłaniając tuzin pączków i dwie kawy cappuccino. Nagle zrobiło mi się niedobrze i musiałam wszystko zwrócić, a teraz czuję się z tego powodu jeszcze gorzej.*

– Boli mnie gardło i szyja – wyszeptała, kiedy wzięła się w garść. – Brent, myślę, że muszę iść do lekarza. – Wiedziała, że mąż jej na

to nie pozwoli, ale miała nadzieję, że te słowa trochę go wystraszą i złagodnieje.

– Po prostu daj sobie kilka dni. Wszystko będzie dobrze. – Sprawiał wrażenie prawie skruszonego. Prawie. – Kupiłaś rybę, jak prosiłem?

Gabriella przewróciła oczami.

– Tak.

– W porządku. Mój samolot ma wylądować po piątej. Chcę, żebyś na siódmą przygotowała rybę i smażone warzywa.

– Dobrze – odpowiedziała, ale on już się rozłączył. – Nienawidzę cię – wyszeptwała do telefonu, wpatrując się w swoje odbicie w lśniącej, polakierowanej na czarno szafce w kuchni.

Gabriella pomyślała, że jej życie od samego początku przypominało koszmar. *Czy po dzieciństwie spędzonym w domach dziecka i rodzinach zastępczych nie należy mi się w życiu trochę dobrego? Wyprowadziłam się z piekła i zamieszkałam z samym diabłem w jego wytwornym apartamencie.*

Gabriella odłożyła zakupy, chwyciła torbę ze śmieciowym jedzeniem i skierowała się do szafy w sypialni gościnnej, która służyła jako schowek. Była to również cela, w której Brent przetrzymywał żonę, gdy nie mógł już dłużej znieść jej widoku. Przesypała zapakowane pojedynczo ciastka do pustych pudełek po butach, a pozostałe słodczyce i napoje gazowane ukryła w odległym kącie, gdzie stały schowane dodatkowe butelki z wodą. Zebrała wszystkie opakowania, wyniosła je na zewnątrz i wyrzuciła do kosza na śmieci sąsiada.

Kiedy wróciła do środka, spojrzała na zegar – do podania Brentowi kolacji miała około siedmiu godzin. Połknęła kilka tabletek tylenolu i położyła się do łóżka z nadzieją, że choć na chwilę uda jej się uciec od tego świata. Nastawiła budzik i otarła łzy. Bolała ją

szyja, a jej dusza była złamana. Zsunęła szalik, który ukrywał siniaki w kolorze głębokiej purpury, i wyciągnąwszy się na łóżku, delikatnie rozcierała kark. Czekając, aż lekarstwo zacznie działać, zaczęła w myślach śpiewać swoją piosenkę *Fly Away*<sup>1</sup> Lenny'ego Kravitz.

1 *Fly Away* (ang.) – dosł. wyfrunąć, odlecieć. Piosenka jest manifestem niezależności; opowiada o marzeniu, jakim jest bycie wolnym jak ptak (przyp. tłum.).



Zaspana Gabriella wyłączyła dzwoniący budzik i poszła pod prysznic – doprowadzenie się do porządku było pierwszym zadaniem przed rozpoczęciem przyrządzania kolacji. Pozwoliła, aby gorąca woda wymasowała jej kark; potem wyszła z kabiny i się wytarła. Podłączyła prostownicę, pamiętając o kolejnym żądaniu Brenta: „Twoje włosy mają być intensywnie ciemnoczerwone i tak proste, jak to tylko możliwe. Żadnych loków, nigdy”. Kiedy skończyła, udała się w stronę garderoby, aby znaleźć odpowiedni strój na powrót męża. Wybrała sweter z golfem, ale zastanowiła się dwa razy i ostatecznie zdecydowała się na bluzkę z dekoltem w łódkę. Powinien pamiętać o siniakach na jej ciele. Nie chciała sprowokować Brenta, ale liczyła na to, że dzięki temu będzie trzymał ręce przy sobie. Wśliznęła się w czarne, wygodne spodnie, zrobiła makijaż i udała się do kuchni, żeby przygotować kolację.

Niepokój związany z powrotem Brenta był wszechogarniający. Spojrzała na zegarek – miała jeszcze chwilkę, aby zajrzeć do szafy w pokoju gościnnym. Otworzyła jej drzwi i usiadła ze skrzyżowanymi nogami na podłodze. Trzęsącymi się rękami wygrzebała kilka ciastek, mając nadzieję, że smakołyki dodadzą jej odwagi i jakimś cudem zdoła przetrwać tę noc. Poczucie winy i samotności

powróciły. Uznawszy, że czekolada odgoni te myśli, wyciągnęła batonik, ale przy ostatnim kęsie znów pojawiły się wyrzuty sumienia.

Pokonana i zawstydzona swoim zachowaniem Gabriella odeszła od szafy i skierowała się do kuchni, gdzie zaczęła mechanicznie wykonywać polecenie Brenta.

Gdy ten przekroczył drzwi frontowe, na nowoczesnym stole w jadalni już czekała kolacja. Mężczyzna rzucił swój bagaż i aktówkę na podłogę i stanął przed Gabriellą. Na jej twarzy pojawił się udawany uśmiech; schowała drżące ręce za plecami, podczas gdy on oceniał jej wygląd. Zatrzymawszy wzrok na szyi Gabrielli, rzekł:

– Zmień tę bluzkę. – Odwrócił od niej wzrok, skierował go na jedzenie i zajął miejsce przy stole.

Gabriella szybko pomknęła do sypialni i wymieniła bluzkę na sweter. Cieszyła się, że to była jedyna odpowiedź, którą od niego usłyszała. Miała nadzieję, że top z dekoltem spełnił swoje zadanie i utrzyma Brenta na dystans przez całą noc.

Wróciła do stołu i dostrzegła, że Brent już prawie skończył posiłek. Spoczęła obok niego i siedziała cichutko jak myszka – tak jak lubił. Kiedy sięgnęła po widelec, zauważyła, że ręka jej drży, więc spróbowała ją okiełznać, zanim jej mąż zdążyłby to zauważyć.

– Masz doprowadzić kuchnię do porządku – powiedział Brent.

Gabriella zamierzała właśnie wziąć pierwszy kęs ryby. Zawahała się, kierując widelec do ust, ale ostatecznie uznała, że może zjeść kolację. Zanim zdążyła mrugnąć, Brent wymierzył jej cios w plecy, po którym spadła z krzesła. Upadła na podłogę i leżała tam, jedną ręką głaszcząc pulsujący policzek, a drugą trzymając obolały kark.

W ustach miała kawałek ryby i zdezorientowana zaczęła się zastanawiać, czy powinna go wypluć. Ryba stanęła jej w gardle; nie była w stanie nic przełknąć.

Zdołała wstać i wyprostować szyję, i zaczęła sprzątać ze stołu, a Brent oddalił się, żeby wziąć prysznic. Miała nadzieję, że to go trochę otrzeźwi. Zawsze był wobec niej bardziej agresywny, kiedy pił, a dziś wieczorem śmierdział, jakby wyszedł z baru – nie musiała zgadywać, gdzie był, zanim wrócił do domu na kolację.

Wypluła rybę z powrotem na talerz i nie ruszywszy jedzenia, starannie posprzątała kuchnię i jadalnię, zanim Brent wrócił po – standardowo wypijanego przed snem – drinka.

Kiedy wszedł do pokoju, nalewała mu właśnie szklankę burbona z lodem. Jego ciemne włosy były jeszcze wilgotne po prysznicu i miał na sobie tylko czarne spodnie od piżamy.

Brent był przystojnym mężczyzną; znajdował wielką satysfakcję w utrzymywaniu ciała w nienaganej formie. Żeby to jeszcze miało znaczenie... Tak było na początku. Nie mogła uwierzyć, jak płytkie były jej kryteria wyboru – nie widziała wiele poza atrakcyjną powłoką i dobrymi zarobkami.

Śięgając pamięcią wstecz, Gabriella próbowała zrzucić winę na okoliczności, w jakich się znalazła. Spędziwszy dzieciństwo w rodzinach zastępczych i domach dziecka, w wieku zaledwie osiemnastu lat znalazła się na ulicach Chicago. Nie minęło wiele czasu, gdy poznała kilka dziewczyn, które wyjeżdżały do Las Vegas, aby rozpocząć tam karierę tancerek. Gabriella wybrała jednak pracę kelnerki. Trwało to tylko cztery miesiące, zanim wraz z Brentem Sadlerem „ruszyła w podróż do piekła”.

Tego wieczoru wszedł do kasyna z taką pewnością siebie i wdziękiem, że nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Po kilku godzinach Brent w końcu zrobił pierwszy krok. Gdy przez zatłoczoną salę przesuwała się do jego stolika, wstał z krzesła, aby się z nią przywitać.

– To wszystko przez ciebie – powiedział Brent.

Dosłownie pożerał wzrokiem jej ciało. Bardzo podobał mu się jej uniform, na który składały się obciste szorty i błyszczący, obcisty podkoszulek, podkreślający kształty.

– Przepraszam. Nie rozumiem. – Mimo że brzmiał uwodzicielsko, stwierdzenie to wprawiło ją w zakłopotanie.

– Przegrałem przez ciebie wszystkie zakłady, które postawiłem dziś wieczorem, tak mnie rozpraszasz tymi kilometrowymi nogami, wszystkie zakłady – szeptał jej do ucha, przejeżdżając dłonią po jej udzie.

Gabriella figlarnie odepchnęła jego dłoń.

– A więc to twoja wina, kochanie, nie moja.

Zmysłowym krokiem ruszyła w stronę baru, ze świadomością, że mężczyzna idzie tuż za nią, niemal drepzcząc jej po piętach.

Kiedy dotarli do baru, objął ją w talii i delikatnie obrócił twarzą do siebie.

– Nie. To absolutnie twoja wina i myślę, że musisz mi to wynagrodzić – powiedział Brent. – O której godzinie kończysz zmianę?

– O północy.

Gabriella z trudem łapała każdy oddech. Niezmacona niczym pewność siebie tego uroczego mężczyzny hipnotyzowała ją. W lekko rozpiętej eleganckiej białej koszuli i drogich stylowych czarnych spodniach wyglądał na obiecującego towarzysza wieczoru.

Kiedy noc dobiegała końca, Gabriella znalazła się w jego wytwornym apartamencie hotelowym. Już następnego ranka Brent namówił ją, aby go poślubiła i przeniosła się do Waszyngtonu, gdzie, jak obiecał, miał się nią opiekować do końca życia. Gdy spędzali ze sobą romantyczne chwile, mężczyzna adorował ją przez cały czas. Chociaż był starszy od Gabrielli o piętnaście lat, nie potrafiła oprzeć się ani jemu, ani jego obietnicom.

Przed wyjazdem do nowego domu i nowego rozdziału życia Brent miał dla nich jeszcze plan do wykonania. Kupił dla Gabrielli zupełnie nową garderobę, którą sam wybrał z pomocą ekspedientek, wyłącznie w drogich butikach. Sprzedawczynie i Brent obsypywali ją komplementami, zachwalając, jak doskonale ubrania układają się na jej smukłym ciele. Mężczyzna wślizgiwał się do przymierzalni, składał pocałunki na jej szyi i patrzył na nich oboje w lustrze. Różnili się od siebie wyglądem – jej platynowe blond włosy i lodowato niebieskie oczy pięknie kontrastowały z jego ciemnobrązowymi włosami i zagadkowym spojrzeniem.

– Całkiem nieźle do siebie pasujemy, kochanie. Jesteś dla mnie idealna.

Brent ujął Gabriellę rozrzutnością pochlebstw. Nigdy wcześniej nie czuła się kochana – dopóki nie spotkała tego oszałamiającego mężczyzny.

Po zakupowym szaleństwie przyszedł czas na pełen relaks w spa. Po raz pierwszy w życiu profesjonalnie zrobiono jej manicure i pedicure oraz masaż ciała. Była zachwycona niezwykłym darem nowego życia, chętnie więc zgodziła się przefarbować włosy na głęboką czerwień, po tym jak Brent i stylistka przekonywali ją, że ten idealny kolor pięknie podkreśli barwę jej oczu.

Kiedy całe jej ciało zostało wypieszczane, a nowe ciemnoczerwone włosy idealnie wyprostowane, Brent zabrał Gabriellę do najbliższej kaplicy ślubnej, aby oficjalnie uczynić ją swoją własnością – jak ją nazywał. W ciągu tych kilku krótkich dni całkowicie wymazał to, kim była, i uczynił ją dokładnie tym, co chciał mieć. Gabriella była wówczas zaledwie osiemnastolatką, zaniedbywaną do tej pory przez wiele lat, dlatego tę zmianę również przyjęła z radością. Rzeczywistość jawiła się jak sen, jak spełniające się marzenie.

Książę z bajki wjechał do miasta swoim wymyślnym sportowym samochodem i uratował ubogą pannę, która utknęła w wieży kasyna.

Brent zapłacił urzędnikowi ślubnemu sowitą premię za pominięcie w akcie małżeństwa pewnych szczegółów na jej temat. Chociaż jej pełne dane brzmiały: Lea Gabriella Allen, akt małżeństwa stwierdzał, że Gabriella Allen poślubiła Brenta Donavana Sadlera. Brent wspominał jej, że jest bardzo wpływowym biznesmenem i zrobił to, aby chronić jej prywatność – nie pozwoliłby, aby ktokolwiek w jakikolwiek sposób mieszał się w życie jego panny młodej. Gabriella zgodziła się na wszystko bez wahania i pytań.

Gdyby tylko wtedy wiedziała to, co wiedziała teraz. Obserwując, jak Brent podnosi szklankę z blatu stołu i wypija łyk brandy, Gabriella pomyślała, jak łatwo byłoby po prostu otruć tego palanta i uwolnić się od życia w jego więzieniu. Zdegustowana samą sobą prędko odrzuciła jednak tę absurdalną myśl. Bez względu na to, w jak trudnej znalazła się sytuacji, był przecież jej mężem.

Brent pospiesznie dokończył drinka, po czym napotkał jej spojrzenie. Jego szkliste oczy trzymały ją na muszce.

– Aż tak ci się podobam, że mi się przyglądasz, kochanie? – Jego usta wykrzywiły się w znajomym uśmiechu.

Och, nie. Gdy próbowała rozwiać paskudną myśl o zabiciu go, nawet nie chciała na niego patrzeć.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Brent powoli zbliżył się do niej i przyciągnął ją do siebie. Złożył na jej ustach głęboki pocałunek, któremu towarzyszył ostry smak alkoholu. Złapał ją z tyłu za głowę, żeby jeszcze bardziej pogłębić pocałunek, przez co Gabriella poczuła nagły ból w szyi i niemal krzyknęła.

Minęły cztery dni od okrutnego wydarzenia i jej kark wciąż nie był w dobrej formie. Brent trząsał nią wtedy gwałtownie, ponieważ

zapomniała tamtego popołudnia odebrać pranie. Potem kolejny raz stracił panowanie nad sobą, ponieważ spóźniła się o pięć minut z kolacją. To była jej wina, zawsze jej wina. Kiedy lekko pochyliła się nad nim, żeby postawić przed nim talerz na stole, Brent złapał ją za szyję i dusił, aż straciła przytomność.

Kiedy Gabriella się ocknęła, leżąc na podłodze obok jego krzesła, z przerażeniem stwierdziła, że Brent nadal siedzi przy stole i kończy jeść kolację. Leżała tam dalej, nie mając pewności, czy zdoła się poruszyć z bolącym karkiem, aż wreszcie zażądał, żeby wstała i posprzątała kuchnię.

Odpychając od siebie to wspomnienie, próbowała skupić się na nowym czyhającym na nią zagrożeniu.

– Proszę, Brent. Moja szyja jest mocno zraniona. Zrobię wszystko, co zechcesz. Tylko proszę, bądź spokojny.

Złapał ją za szczękę, aby ją uciszyć.

– Może powinnaś spędzić kilka dni w szafie, żeby twoja szyja doszła do siebie! – W pijackim szale zaczął ciągnąć ją w kierunku sypialni dla gości.

– Ale jutro wieczorem jest kolacja na rzecz domu dziecka „Nowa nadzieja”...

Prośba była bezcelowa. Wiedziała, że nie zwolniłby jej z kary dla idei, która była drogą jej sercu. Brent uśmiechnął się szyderczo.

– Następnym razem, zanim się do mnie odezwiesz, pomyślisz dwa razy. Bachory będą musiały poradzić sobie bez ciebie, moja droga.

Gabriella nie nalegała, to nie miało sensu.

– Proszę, Brent. Proszę, pozwól mi najpierw skorzystać z łazienki. Nie sprawię ci więcej kłopotów. Obiecuję.

Ku jej zaskoczeniu poddał się i pozwolił jej odejść.

– Masz minutę.

Weszła do środka, umyła ręce, otworzyła szafkę z lekami i wyjęła z niej butelkę tylenolu. Wepchnęła ją do stanika i wróciła do Brenta, który czekał na nią w przedpokoju. Posłusznie weszła do dużej szafy i odwróciła się, żeby spojrzeć na niego. Jego czekoladowo-brązowe oczy miały czerwone obwódki i złowrogie spojrzenie. Oparł się o framugę drzwi i obserwował ją przez kilka chwil. Zrobiła krok w jego kierunku, pragnąc zmniejszyć dystans między nimi i wzbudzić w nim miłość. Nie odwzajemnił tego gestu, więc stanęła w bezruchu.

– Mogłaś tego uniknąć, gdybyś tylko robiła to, co trzeba – powiedział zmęczonym głosem. – Zawsze tylko wszystko utrudniasz. – Trzasnął drzwiami od szafy przed jej twarzą.

Ramiona Gabrielli automatycznie zwiotczały, gdy usłyszała aż nazbyt znajome kliknięcie zamków w drzwiach szafy. Stała odrętwiała pośrodku wąskiego mebla, aż usłyszała, jak Brent zamyka drzwi do sypialni. Wiedziała, że w najbliższym czasie nie wróci. Ból pulsujący od jej szyi aż po plecy osiągał potworne crescendo. Próbując przystosować się do przebywania w całkowitej ciemności, poszukała na górnej półce poduszki w kształcie litery U, którą umieściła tam kilka lat temu. Ktoś z biura Brenta dał mu ją na Boże Narodzenie, uznawszy, że to rozsądny prezent dla osoby często podróżującej samolotem. Oczywiście Brent nigdy nie dałby się przyłapać na używaniu jedwabistej poduszki, ale Gabriella tylko na tym skorzystała. Odetchnęła z ulgą, sięgając po prowizoryczny usztywniacz na szyję. Zsunęła miękką, chłodną poduszkę z półki i owinęła nią pulsujący z bólu kark.

Wyczerpana zrzuciła na podłogę jeszcze inne poduszki i koce. Zaczęła szperać w głębi szafy, szukając butelki wody. Zawsze chowała



jej więcej, niż potrzebowała. Tylko raz, kilka lat temu, popełniła błąd i zapomniała o wodzie. Kiedy Brent ją uwolnił, była już tak poważnie odwodniona, że nie miał innego wyjścia, jak tylko zabrać ją na pogotowie. To był drugi raz, kiedy pozwolił jej udać się do lekarza. Winę za odwodnienie zrzucił na paskudną grypę żołądkową, a osłabiona Gabriella cichutko się z nim zgodziła.

Pierwsza wizyta na ostrym dyżurze miała miejsce około dwa lata po ich ślubie. Gabriella miała spotkać się z Brentem po pracy na uroczystej gali. Założyła przepiękną szmaragdową suknię i złote szpilki. Brent, który podobnie jak Gabriella mierzył około metra osiemdziesiąt, z przerażeniem odkrył, że buty sprawiły, iż górowała nad nim, toteż kazał jej przez cały wieczór stać po przeciwnej stronie sali. Gdy później wrócili do apartamentu, pijany Brent zrobił Gabrielli awanturę za to, że go zawstydziła. Kiedy szła przed nim po schodach, próbując uciec od jego gniewu, złapał ją za włosy i zrzucił z powrotem na dół. Upadek spowodował złamanie kostki, które wymagało operacji. Gabriella przez sześć tygodni leżała na kanapie – i tak się zaczęło jej upokarzające przybieranie na wadze.

Siedząc w ciemnej szafie, Gabriella wyciągnęła z biustonosza tabletki. Butelka była prawie pełna. Miała już dość znoszenia tak wielkiego, nieznosnego bólu fizycznego, psychicznego i emocjonalnego, i zaczęła rozważać decyzję, czy nie lepiej będzie skończyć ze sobą. Pomyślała, że połknie je wszystkie, zaśnie i już nigdy nie obudzi się w swoim koszmarze. Brent jej nienawidził. Ona też sobie nienawidziła. Na tym świecie nie miała nikogo.

Wysypała na dłoń trzy tabletki i wsunęła do ust. Popiła je wodą i włożyła do ręki kolejne trzy. Przesuwała palcem po tabletkach, a łzy spływały jej po twarzy. Tak bardzo pragnęła zakończyć to cierpienie, ale nie była w stanie tego zrobić.

– Jesteś takim tchórzem. Nienawidzę cię – szepnęła do siebie w ciemności, wkładając tabletki z powrotem do butelki.

Oparła kark o poduszkę i spróbowała się uspokoić, aby przetrwać nieokreślony czas trwania jej wyroku. Czekała, aż lekarstwo zacznie działać, Gabriella kontynuowała słowną napaść na samą siebie, wymieniając wszystkie powody, dla których była ofiarą losu i zasługiwała na życie, które wiodła. Nikt nie nienawidził Gabrielli Sadler bardziej niż ona sama.

Kiedy próbowała się w miarę wygodnie ułożyć, wróciło wspomnienie jej pierwszej wizyty w szafie. Była żoną Brenta zaledwie od pięciu miesięcy i postanowiła z powrotem zmienić kolor włosów na blond, co było dla niego niemiłą niespodzianką. Kiedy wrócił do domu, dostała swoje pierwsze lanie i została wrzucona do szafy. Powiedział, że nie może na nią patrzeć. Zszokowana Gabriella przez dwa dni była więziona w szafie bez jedzenia i wody. Ponieważ nie mogła korzystać z toalety, pełna wstydu była zmuszona zabrudzić ubrania. Kiedy Brent w końcu otworzył drzwi, błagał ją o przebaczenie i twierdził, że nie wie, co go napadło. Obiecał, że już nigdy więcej nie wyrządzi jej krzywdy. Aby wynagrodzić jej swój występki, kupił jej nową diamentową bransoletkę. Młoda i naiwna Gabriella uwierzyła mu.

Kolejny pobyt był karą za to, że rozmawiała na siłowni z innym mężczyzną. Brent zamknął ją w szafie i anulował jej członkostwo w klubie. Gdy leżała tam, skulona, z mokrymi spodniami, przez głowę przelatywały jej słowa: nigdy nie ufaj komuś, kto już raz cię oszukał.

Gabriella myślała, że Brent po prostu przechodzi przez trudny okres i że to wszystko minie. Wmawiała to sobie, skupiając wzrok na gałce od drzwi szafy, i wtedy domyśliła się, że zamek został

celowo umieszczony po zewnętrznej stronie drzwi. Na myśl o tej premedytacji ogarnął ją szok i niedowierzenie. Żywiła nadzieję, że była pierwszą osobą, która musiała znieść to więzienie.

Kiedy Brent wypuścił ją po jej drugim pobycie w szafie, Gabriella zaczęła chować w niej przedmioty na potencjalne kolejne „wizyty”. Gdy chowała puszkę z pokrywką po kawie, która miała służyć za prowizoryczny nocnik, osunęła się na podłogę, zszokowana swoim zachowaniem. Instynkt podpowiadał jej, żeby uciekać i nie oglądać się za siebie, ale dokąd miałyby pójść? Nie miała nikogo i niczego. Czuła się uwięziona i bezradna. Zamiast uciekać, chciała przynajmniej załagodzić swoją sytuację.

Wspominając bolesną przeszłość, Gabriella zasnęła. Obudziła się kilka godzin później z dreszczami na całym ciele – była tak strasznie umęczona fizycznym bólem. Leżała przez kilka chwil, próbując zmusić swoje biedne ciało do ruchu. Rozejrzała się w poszukiwaniu zegarka, znalazła go i nacisnęła przycisk z boku, aby oświetlić tarczę. Była dziewiąta rano. Odetchnęła z ulgą, bo to oznaczało, że Brent wyszedł z domu na cały dzień. Następnie wyciągnęła dużą latarkę i podniosła się do pozycji siedzącej. Gdy minęła fala zawrotów głowy, sięgnęła po nią, aby sprawdzić zamek w drzwiach szafy. Nie zaskoczyło jej to, że drzwi wciąż były zamknięte. Każdy poranek wewnątrz zaczynał się od nadziei, że wreszcie zostanie uwolniona. Brent zawsze odblokowywał drzwi, kiedy Gabriella spała. Domyśliła się, że to jego sposób na uniknięcie konfrontacji.

Kolejnym zadaniem było załatwienie potrzeb fizjologicznych. Gabriella wygrzebała szczoteczkę do zębów, pastę i butelkę wody. Rutyna w szafie po dziewięciu latach stała się tak naturalna, jakby stanowiła część jej istoty. Kiedy miała już czyste zęby, przetarła ciało kilkoma chusteczkami dla niemowląt, na tyle, na ile w tych

warunkach było to możliwe. Sprawdziła godzinę i stwierdziła, że minęło zaledwie dwadzieścia minut. Zaczęło jej burczeć w brzuchu, jakby żołądek szukał dla niej kolejnego zajęcia. Podała się i wyjęła torebkę z ciastkami Oreo.

– Śniadanie mistrzów – mruknęła, po czym włożyła ciasteczko do ust.

Pochłonęła około połowy torebki i odłożyła resztę. Następny był biszkopt Twinkie, a po nim dwa batoniki. Słodycze popiła puszką ciepłej wody sodowej. Zawstydzona Gabriella odłożyła śmieciowe jedzenie na bok. Ponownie zerknęła na zegarek i stwierdziła, że śniadanie zajęło jej tylko dziesięć minut. Postanowiła zażyć jeszcze dwie pigułki tylenolu i znów położyła się na prowizorycznym łóżku.

Kolejne dwa dni upłynęły jej na rutynowym sprawdzaniu zamka, jedzeniu śmieciowych posiłków, płaczu, zażywaniu kolejnych tabletek i niespokojnym śnie. Trzeciego dnia zniknął cały tylenol i woda, toteż brudna Gabriella mimo lekkiej paniki wyszperała w szafie ukryty śrubokręt i rozkręciła zamek. Po usłyszeniu znajomego dźwięku zwolnienia zatrzasku, odetchnęła z ulgą i odmówiła krótką modlitwę dziękczynną za możliwość wydostania się. I wtedy zorientowała się, że Brent tuż nad drzwiami zamontował blokadę bezpieczeństwa dla dzieci – nadzieja na wydostanie się zgasła.

Zabrakłoby słów, żeby opisać, jaką ulgę odczuła Gabriella, gdy piętego ranka odkryła, że drzwi szafy wreszcie zostały otwarte. Rozsunęła je i zachłysnęła się chłodnym, świeżym powietrzem z otwartej przestrzeni. Powoli wstała i skierowała się do kranu w łazience dla gości, z którego zaczęła łączyćwie pić, a potem orzeźwiająca wodą obmyła twarz. Gdy wstała, żeby rozprostować bolące plecy, w lustrze odbiło się jej spojrzenie splątane, rudowłosego potwora z ohydnyimi czarnymi workami pod oczami. Przez chwilę przyglądała się sobie i zauważyła, że jej jasnoblond włosy znów zaczynają odrastać – przynajmniej siniaki w końcu zniknęły na tyle, żeby mogła pójść do salonu.

Gabriella udała się do głównej sypialni, aby odzyskać swój telefon. Musiała dowiedzieć się, jaki był dzień i które ze spotkań trzeba było przełożyć. Gdy wyjęła go z torebki, jej ręka natrafiła na opakowanie tabletek antykoncepcyjnych. Wyciągnęła je i włożyła jedną do ust. Przez ostatnie cztery dni nie zażywała pigułek i organizm zareagował słabą miesiączką. Na szczęście nie krwawiła obficie, a przynajmniej tak próbowała się pocieszać, będąc uwięzioną. Po włożeniu telefonu do ładowarki przełożyła wizytę u fryzjera na kolejny dzień rano. Wiedziała, że włosy w nieładzie zdenerwują Brenta.

Sięgnęła po worek na śmieci i zajęła się szafą. Kiedy ją uprzątnęła, umieściła w środku całą skrzynkę wody, którą wcześniej przechowywała w spiżarni, oraz świeżo opróżnioną puszkę po kawie. Śmieci położyła przy drzwiach wejściowych, żeby je później wynieść. Zmęczenie zaczęło dawać się jej we znaki, więc skierowała się do kuchni, żeby się pożywić. Omijając ogromny bukiet białych róż i duże, pięknie zapakowane pudełko z prezentem, stojące na wyspie kuchennej – w ramach rzekomych przeprosin Brenta – Gabriella ruszyła w kierunku dzbanka do kawy – prezent na przeprosiny musiał poczekać. Po zaparzeniu kawy Gabriella włożyła dwie kromki chleba do tosterka i zaczęła rozgrzewać patelnię. Kiedy smażyła sześć jajek, zjadła posmarowany masłem podpieczony chleb i wypila filiżankę kawy. A potem oddała się ucztowaniu, ciesząc się tostami z jajkami i kawą.

Po wypiciu trzeciej filiżanki kawy, Gabriella oprzytomniała nieco. Szybko posprzątała kuchnię i salon, a także łazienki. Kiedy porządkowała główną sypialnię, zauważyła na komodzie Brenta kilka studolarowych banknotów i pudełko zapalek z Vegas. Oto leżały przed nią dowody na to, że gdy ją zamknął, zostawił ją całkiem samą – ale, co smutne, wcale jej to nie zdziwiło. Potrząsnęła głową, zabrała cztery banknoty studolarowe i wrzuciła do swojego schowka za toaletką. Na szczęście Gabrielli Brent nie miał głowy do pilnowania pieniędzy. Powierzał jej duże sumy pieniędzy i kazał wpłacić na ich konto bankowe, nie licząc ich uprzednio. Nie wiedziała, skąd bierze taką gotówkę, i miała dokuczliwe przeczucie, że naprawdę nie chce tego wiedzieć. Najważniejsze, że mogła śmiało wykraść kilka tysięcy dolarów i Brent nawet tego nie zauważył. W ciągu ostatnich kilku lat Gabriella zdołała już zebrać trochę grosza i wiedziała, że to wystarczy na nowy początek, ale przerażała ją nawet sama myśl o ucieczce.